Numer pojedynczy 4 ct.

Nr. 79. W Krakowie, sobota, 4 kwietnia 1896. Rok II.

DZIENNIK KRAKOWSKI

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano.

PRZEDPŁATA w Krakowie rocznie zł. 9. półrocznie złr. 4 ct. 50. kwartalnie złr. 2 ct. 30. miesięcznie ct. 80. tygodniowo ct. 20. Za odnoszenie do domu, miesięcznie ct. 15. Na prowincyi w Austro-Węgrzech: rocznie złr. 11, półrocznie złr. 5 ct. 60, kwartalnie złr. 2 ct. 80. miesięcznie ct. 95. Za granicą: miesięcznie złr. 1 ct. 20. Liczba czeku poczt. austr. 836.539.

OGŁOSZENIA: za wiersz drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 8: w drobnych ogłoszeniach za wyraz ct. 2; za wiersz w „Nadesłanem" ct. 20. — Przedpłatę przyjmuje Administracya pisma, oraz wszystkie większe ajencye gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracyi, wszystkie koncesyonowane biura anonsów. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: w KRAKOWIE, PLAC MARYACKI, L. 8. — Adres na telegramy: DZIENNIK — KRAKÓW.

Pokora.... od parady.

(*f.*) Moc cezarów i ich legionów ciążyła nad światem i miażdżyła go żelazną zbroicą, a stopa patrycyatu gniotła do ziemi kark plebsu, którego winą była praca. Siła, jakiej równej na ziemi nie było, głosiła panowanie garstki możnych, dumnych i okrutnych, zaprzęgła do swego rydwanu filozofię, która dowodziła naturalnej nierówności ludzi, ukształtowała prawo, które niższym odmawiało człowieczeństwa. Wówczas Chrystus zaczął głosić miłość i równość. Wzgardził możnymi, którym odmawiał królestwa niebieskiego, wzgardził kupczącymi i pieniądzem i darami doczesnemi, a ukochał biednych i maluczkich. Dumę, prowadzącą do deptania drugich, chciał z serc wyplenić, a jako pomost prowadzący do równości wszystkich ludzi, zalecił pokorę. I zanim poszedł na krzyż, by męką stwierdzić świętość swoich nauk, sam raz jeszcze zniżył się do nóg swoim uczniom i jakby niewolnik na wschodzie mył im nogi. Ukorzył się i powiedział tem, żeśmy równi w naszej godności ludzkiej, a jeżeli ktoś obdarzon jest większą potęgą ducha — to po to, by jako niewolnik wyższego powołania służył biedniejszym i siebie nosił im w ofierze.

Dziś czytamy w pismach, iż na dworach i w kaplicach możnych tego świata odbyła się „ceremonia umywania nóg dwunastu starcom"...

„Ceremonia" — tak, jak większa część nauk Galilejczyka i ta została ceremonią. Duszy dawno już w niej niema. Mistrz uroczystości wybiera starców, urządza scenę estetyczną, dostojnik rzuca na ich stopy kilka kropli wody a do rąk sakiewki z brzęczącym groszem. Płaci, że mu raz na rok przypominano naukę Chrystusa.

Potem wraca do swoich dostojeństw, z wyżyny których dumnie, czasem nawet dobrotliwie, spogląda na świat i dalej oparty o moc legionu sług, stoi na straży porządku, który jest przeciwieństwem tego, co Chrystus ukochał. Pokora? alboż to słowo istnieje w realizmie życiowym? A jako symbol — jest ironią.

Oto starcy z pełną kieszenią i czystemi nogami wracają z ceremonii — dokąd? w najlepszym razie do ofiarowanego im przez miłosierdzie publiczne przytułku nędzy i zgrzybiałości. Stamtąd mogą wraz z garstką szczęśliwych towarzyszy patrzeć przez okno na setki i tysiące mniej szczęśliwych, stamtąd mogą widzieć starców o białych brodach, którzy zdrowie i życie sterali w uczciwej pracy, a teraz nadaremnie wyciągają dłoń po jałmużnę i pełnem zazdrości okiem spoglądają na zgiełk przedświąteczny; mogą widzieć wystawy kulinarne, które stają się głównym punktem podniosłego święta; gromady wyniszczonych, od roboty do nędzy wracających robotnic; mogą widzieć orgie występku, żywione przez bogactwo i kałuże upadków i zepsucia, żywione przez nędzę; mogą widzieć straż zbrojną, która strzeże tego ładu społecznego i apostołów, uświęcających go w imieniu tak mądrze stosowanej zasady nierówności. A ci, którzy dowodzą tą strażą, w których rękach spoczywa los tego krwawego, choć pokojowego pobojowiska — ci... uważają się za sługi Mistrza nazareńskiego... w pokorze i raz na rok spełniają nawet czyn pokory.

Czas postępuje z ludźmi i hasłami, jak z drzewem. Zgnilizną toczy je wewnątrz, próchnem zapełnia je w ciemności świecącem, gdy na zewnątrz zostawia korę całą. Na niej miejsce jeszcze na rozmaite ładne napisy, na całą obłudę i konwencyonalne kłamstwo wieku, gdy pod nią robactwo rozkładu.

Głęboki symbol, który Chrystus dał światu w przededniu swej męki, dziś odarto z wszelkiego wewnętrznego znaczenia; z prawdy, która miała przypomnieć prawa i obowiązki człowieczeństwa, dzisiaj zrobiono ceremonię. Biednym starym, schorzałym inwalidom pracy, przedstawiającym całą niedolę społeczeństwa, daje się widok, urządzonej przez mistrza ceremonii, pokory. Za nimi stoją jednak i z każdym dniem mnożą się tysiące, które wołają:

Dosyć hypokryzyi. Nie chcemy od was pokory, lecz — sprawiedliwości!

Wiś i Dziunia.

43) POWIEŚĆ

przez

Michała Bałuckiego.

— Nie da. Widziałaś przecie, co się nalamentował, kiedy mu przyszło dołożyć tych marnych pareset reńskich do miesięcznej pensyi. Nagadał nam morałów o oszczędności, był nawet o tyle niedelikatnym, że ojca twego w grobie poruszył, dając nam przykład, do czego prowadzi marnotrawstwo i nieszanowanie grosza.

— Wię sądzisz, że odmówi? — spytała zafrasowana Dziunia, sadowiąc się obok męża na kanapie, gdzie usiadł dla wypalenia papierosa i opierając rękę na jego ramieniu. — A gdybym go poprosiła bardzo ładnie.

— To ci odpisze na to także bardzo ładnie, ale pieniędzy nie da. Znasz go, jak umie się zręcznie wykręcić żarcikami, konceptami...

— To napiszę do babki, ona go prędzej uprosi. Przedstawię jej, że my, żyjąc teraz z takimi ludźmi, mamy nierównie większe wydatki, że pensya, którą nam dziadek daje, wystarcza zaledwie na najniezbędniejsze potrzeby, a my przecież nie możemy żyć, jak jakiś tam urzędniczyna na skromnej pensyjce, że musimy się zastosować do tego świata, w którym żyjemy. Napiszę jej i o twojem sekretarstwie, to ją ucieszy i pochlebi jej bardzo. Czekaj, wezmę się zaraz do tego.

Zerwała się i pobiegła do biureczka swego, z którego wyjąwszy arkusiki listowego papieru ze wspaniałym monogramem z koroną, zabrała się zaraz do pisania listu, który tego samego jeszcze wieczora kazała służącej zanieść do skrzynki pocztowej.

Na drugi dzień pan Zenon stawił się o oznaczonym czasie w ich mieszkaniu i razem z Wisiem pojechali dla obejrzenia owego tureckiego garnituru. Wiś był nim zachwycony i miał wielką ochotę nabyć go odrazu; szło mu tylko o to, że nie miał na razie gotówki, a sprzedający czekać nie chciał. Ale pomysłowy pan Zenon wynalazł na to sposób; nastręczył Wisiowi jakiegoś znajomego izraelitę, który zdecydował się pożyczyć sumę, jakiej potrzeba było, to jest ośmset guldenów na weksel, wprawdzie na duży procent, bo blizko 50 za sto; ale to dlatego, jak się tłomaczył, że on „niema jeszcze przyjemności znać" pożyczającego i że nie żąda drugiego podpisu, co zawsze jest dla niego bardzo ryzykownym interesem.

Zenon podszepnął Wisiowi, żeby się zgodził na te warunki, bo jakkolwiek procent jest nieco wygórowany, ale na krótki przeciąg czasu to niewiele wyniesie. Radził mu także dla okrągłego rachunku wziąć zamiast ośmset — tysiąc guldenów.

— Z tego ja — rzekł — pożyczę sobie od ciebie dwieście, bo chwilowo jestem w potrzebie, a potem oddamy żydowi razem tę sumkę.

Wiś zgodził się chętnie na tę propozycyę, kontent, że może Zenonowi zrobić tę małą przysługę, bo polubił go bardzo za jego życzliwość, uprzejmość i serdeczność. Mówili sobie: ty i byli z sobą teraz w bardzo przyjacielskich stosunkach.

Interes został na poczekaniu załatwiony i na drugi dzień garnitur turecki został kupiony i przewieziony do nowego mieszkania, gdzie ustawiony gustownie, wyglądał tak prześlicznie, że Dziunia nie miała dosyć słów na wyrażenie swego zachwytu i zarazem wdzięczności dla pana Zenona, że Wisia namówił do tego kupna.

Sama także zabrała się gorliwie do kompletowania umeblowania, jak tylko pienią-

Sprawa egipska.

Dziś, gdy sprawa egipska, skutkiem wyprawy angielskiej do Dongoli wstąpiła w nowe stadyum, nie bez interesu będzie rzucić okiem na przebieg jej w ostatnich dwudziestu latach.

Już w początku lat siedmdziesiątych rozpoczęło się w Egipcie silne wrzenie umysłów, mające na celu oderwanie go od Turcyi, a w r. 1873 udało się khedywowi Izmaiłowi-baszy otrzymać firman sułtański, gwarantujący mu zupełną prawie niezawisłość od Turcyi. Już w końcu tego samego dziesiątka lat nierozsądne wojny, prowadzone w Nubii i rozrzutność dworu, doprowadziły Egipt do zupełnej prawie ruiny finansowej, co znów dało mocarstwom europejskim, silnie finansowo tamże zaangażowanym, powód do wmięszania się w sprawy egipskie. Znajdując się w przededniu zupełnego bankructwa, khedyw był zmuszony oddać zarząd i kontrolę finansów swego kraju Anglii i Francyi. Ta zależność od Europy ciążyła niezmiernie Egipcyanom, którzy w r. 1879 próbowali oswobodzić się od niej zapomocą rewolucyi wojskowej, która niemiała jednak powodzenia i zakończyła się detronizacyą Izmaiła-baszy a wprowadzeniem na tron przez Turcyę, jego słabego na umyśle i charakterze syna Tewfika-baszy. Nowy khedyw przywrócił w niewiele tylko zmienionej formie dawną kontrolę państw europejskich.

W tym czasie wytworzyło się w Egipcie silne stronnictwo narodowe, dążące do wywalczenia swej ojczyźnie zupełnej niezależności. Naczelnikiem tego stronnictwa był Arabi-basza. Zmusił on khedywa z pomocą *pronunciamento* w r. 1881 do nadania krajowi konstytucyi i rządu reprezentacyjnego, w którym zajął sam stanowisko ministra wojny. Anglii niepodobały się w wysokim stopniu te dążenia, które zamierzyła stłumić przez zapowiedź czynnej interwencyi. Niewiele to pomogło, podobnie jak konferencya międzynarodowa, zwołana do Konstantynopola dla obradowania nad sprawą egipską. W czerwcu 1882 r. wybuch fanatyzmu religijnego i narodowościowego tuziemców przeciw Europejczykom, doprowadził do rzezi w Aleksandryi, co dało znów powód Anglikom do zbombardowania tego miasta i do wysadzenia na ląd znacznej siły zbrojnej, której udało się w tymże roku, w miesiącu wrześniu, rozbić Egipcyan pod Tel-el-Kebirem i tym sposobem, zgniótłszy stronnictwo narodowe, usadowić się w dolinie Nilu pod pozorem przywrócenia prawnego tam porządku i władzy khedywa.

Położenie rzeczy w Europie sprzyjało zamiarom angielskim. Mocarstwa kontynentalne nie były jeszcze tak zgrupowane, jak dziś i nie miały bezpośredniego interesu w takiem, lub innem rozwiązaniu kwestyi egipskiej. Turcya, jak zawsze słaba, ograniczyła się na protestach a jedyne państwo, które mogło było plany Anglików pokrzyżować — Francya — popełniła wielki błąd skutkiem zachowania się swego ministra Freycinet'a, który nietylko pozwolił Anglii gospodarować w Egipcie, jak u siebie, ale nawet dobrowolnie ustąpił z równorzędnego z W. Brytanią stanowiska, jakie należało się Francyi z racyi zajmowanego stanowiska w szeregu państw, kontrolujących rządy egipskie. Wtedy Anglia zrzuciła maskę i głośno oświadczyła przez usta swego *premiera* Gladstone'a, że aczkolwiek nie zamierza anektować Egiptu, to jednak nie myśli przyznawać nikomu prawa mięszania się w sprawy wewnętrzne tego kraju.

Od tego czasu upłynęło lat prawie czternaście, na Wschodzie wiele się zmieniło, porządek w Egipcie dawno został przywrócony, panuje znów nowy khedyw, a wojska angielskie zajmują tak, jak dawniej, wszystkie ważniejsze punkty Egiptu, zabezpieczając W. Brytanii i w czasie pokoju i w czasie wojny drogę do Indyj. Od czasu do czasu podnoszą się głosy w Europie, domagające się ewakuacyi Egiptu przez wojska angielskie. W r. 1887 zwołano nawet w tym celu konferencyę do Konstantynopola, ta jednak do praktycznego wyniku nie doprowadziła.

Wszelkie usiłowania Francyi poruszenia sprawy egipskiej, zbywa Anglia stereotypową odpowiedzią, że „obecność wojsk angielskich konieczną jest w Egipcie dla ostatecznego utwierdzenia władzy khedywa i zabezpieczenia granic egipskich od napaści sudańskich Derwiszów". Wogóle Sudan i Mahdyści służą Anglii za doskonały argument do przedłużenia okupacyi. Mahdyzm rozwinął się pierwotnie w r. 1881, gdy khedyw nie mógł skoncentrować swej uwagi na sprawy sudańskie. Wyprawy angielsko-egipskich wojsk z lat 1882—1884 nie udały się, szczególniej ostatnia pod dowództwem bohaterskiego Gordona. W latach 1889 i 1891 odbywały się mało znaczne walki z Derwiszami, tak, że dopiero obecną wyprawę uważać należy za próbę poważną, po dłuższej przerwie, ofenzywy względem Mahdystów.

Niewątpliwie w tym roku więcej, niż kiedyindziej, obawiał się rząd angielski podniesienia kwestyi ewakuacyi, po porażkach dyplomatycznych w Armenii, Transwaalu, Wenezueli i Chinach. Dlatego powołano do życia zbawienne widmo Derwiszów, a to dla odwrócenia uwagi Europy od wielce drażliwej dla Anglii sprawy ostatecznego opuszczenia Egiptu przez jej wojska.

Korespondencye „Dziennika Krakowskiego".

Wiedeń 3 kwietnia.

(Straż pożarna. — Alarm dla przyjemności.— Wiedeńskie baletniczki. — Fotografia głodu.— Antysemici przeciw Polakom.— Przed świętami).

Straż pożarna strejkuje. Dla Wiedeńczyków niema w tem nic tragicznego, jest to co najwyżej *eine Hetz*, która mieszczuchom daje temat do gorącej dysputy, a pismom do dowcipnych uwag. Swoją drogą cały Wiedeń żywo się interesuje losem swych strażaków. Powodem strejku jest dyrektor straży pożarnej Müller, który swojemi szykanami i bezwzględnością do tego kroku tych ludzi doprowadził. Także i płace, jak na wiedeńskie stosunki, są bardzo liche, bo przy tej uciążliwej i zdrowie rujnującej służbie, wynosi 1 złr. 20 c. do 2 złr. 80 c. dziennie. Nadto muszą strażacy, którzy nie mają jeszcze pięciu lat służby, składać kaucyę 25 względnie 50 złr., która im bywa odciąganą w ratach tygodniowych. Całogodzinne ćwiczenia, złe obchodzenie się z nimi ze strony przełożonych i mała zapłata — oto motywy strejku.

Dyrektor Müller odpowiedział na strejk dymisyą *en masse,* a miejsce ich zastąpili pionierzy wojskowi i inne osoby, które dawniej były przy straży pożarnej, dziś jednak dorwały się lepszych stanowisk, a na wieść o strejku pospieszyły oddać miastu swe usługi. Stało się to przedwczoraj. Wiedeńczycy byli ciekawi, jak też ci weterani będą się zachowywać w razie ognia — a tu jak na złość przez cały dzień nigdzie się nie

---

dze nadeszły ze wsi, bo dziadek ostatecznie zmiękł i przysłał. Kosztować to musiało babunię niemało trudu, nim go do tego namówiła. Znać to było z listu, który załączył do pieniędzy.

„Ty, sroczko przemądrzała — pisał do Dziuni — kto cię to wyuczył takiej dyplomatycznej taktyki, żeby do dziadkowej kasy dobijać się przez serce babuni? Wiesz dobrze, smarkulo jakaś, że ja mojej staruszce niczego odmówić nie mogę. Ona, biedaczka, napracowała się niemało przez całe życie, więc ma równe prawo do tego majątku. Ale ci nie radzę próbować drugi raz tego sposobu, bo się nie uda; bo ta sama miłość, która mnie skłoniła do zadosyćuczynienia prośbom babuni, nie pozwoli mi na dalsze trwonienie majątku, żebyśmy nie byli zmuszeni na stare lata biedę klepać, a przyjśćby musiało do tego, gdybyście tak dalej chcieli rzucać pieniądzmi. Uczyłaś się jako tako arytmetyki, to ci łatwo będzie to obliczyć; bo jeżeli w przeciągu niespełna pięciu miesięcy wydaliście, nie licząc pensyi męża, z tem, co teraz posyłam, blizko pięć tysięcy, to idąc dalej tą drogą, gotowiście wydać w ciągu roku okrągłe dwanaście, a że Łopuszany nie przynoszą nawet czterech tysięcy czystego, a my z babcią także coś rok rocznie potrzebujemy dla siebie, więc, aby zaspokoić wasze potrzeby, należałoby co rok zaciągnąć pożyczkę ośmiu tysięcy, czyli, że w ciągu dziesięciu lat nie zostałoby nam z Łopuszan ani piędzi ziemi na własność. Rozważ to dobrze i jeżeli masz trochę serca dla twojej poczciwej babuni, nie wymagaj od niej, aby z miłości dla ciebie zmuszona była iść o żebraczym kiju na starość, albo umierać w jakim domu przytułku".

Dziunia, po przeczytaniu tego listu, spłakała się okropnie, wyrzekając na dziadka, że tak umie do żywego dokuczyć; zarzekała się, że woli już nigdy grosza nie żądać od niego, niż odbierać takie listy z wymówkami, ale Wiś, który nadszedł właśnie w tej chwili, wyperswadował jej, że nie powinna tego znowu tak bardzo brać do serca, że dziadek przesadza, jak zwykle.

— Dziadek — mówił — nie lubi pieniędzy wypuszczać z kieszeni, więc biedzi i narzeka, jak mu przyjdzie ruszyć z worka; ale na to nie trzeba zważać, ani dawać wiarę jego narzekaniom, bo wiedzą przecież wszyscy w okolicy, że dziadek ma grube pieniądze.

Temi argumentami uspokoił Dziunię zupełnie i zaraz na drugi dzień zabrała się do skupowania mebli, dywanów, luster i różnych drobiazgów; nasprawiała sobie sukien, okryć, bo te, które przywiozła ze wsi, nie były już modne; kupiła wspaniałą rotundę z futrem i tak się z tem szybko załatwiła, że po dwu tygodniach mało już zostało z tych pieniędzy, które dziadek przysłał. Rozumie się, o zapłaceniu z nich wekslu nie było już mowy; ale żyd był o tyle grzeczny i wyrozumiały, iż zgodził poczekać, wymówiwszy sobie tylko pewien dodatek do procentu za tę zwłokę.

Za resztę pieniędzy kupiono prześliczny kredens i zastawę stołową i przeprowadziwszy się, jak tylko mogli najwcześniej, zajęli się co prędzej urządzeniem mieszkania, chcąc przyśpieszyć tę chwilę, w której będą mogli otworzyć swój salon na przyjmowanie gości.

— Tylko co zrobimy z Małgorzatą? — zapytała raz Dziunia Wisia — nią przecież nie można posługiwać się przy gościach. Kiedyś, jak przy panu Zenonie przyszła do pokoju z samowarem, myślałam, że się spalę ze wstydu, tak okropnie wyglądała w tej swojej derowej chustce, w czepku, zupełnie jak obsługaczka ze szpitala. I do tego jeszcze chce się jej rządzić, wtrąca się do wszystkiego. (C. d. n.)

cy społecznej, którą mężczyzna jako umysł twórczy wraz z kobietą wykonawczynią śmiałych jego pomysłów — wypełniać mają. Stara intrygantka ciotka Ida i narzeczony Gertrudy, instynktownie odczuwają, że młoda dziewczyna zupełnie z pod ich wpływów się usuwa. Wówczas to budzi się zwierzę w młodym leśniczym: w nocy wpada do pokoju Gertrudy i brutalnym gwałtem praw swych się dobija. Gwałt ten odbiera Gertrudzie chęć do życia, którego też pozbawia się, wieszając się przy pomocy pięknych swych warkoczy. Oto treść sztuki. Po wysłuchaniu jej nasuwa nam się przedewszystkiem pytanie, jakiemi były marzenia młodego dziewczęcia o innym życiu, pełnem pożytecznej działalności, o życiu będącem wybawieniem a nużącej bezczynnością, w jakiej dotąd pozostawała, jak kruchą była ich podstawa, skoro przy pierwszej przeszkodzie napotkanej, pierzchła jej cała siła życiowa. Gdyby to był delikatny kwiat cieplarniany — prędzej zrozumieć by wypadło — ale taką Gertruda nie była. Widzimy w tem jeden jeszcze dowód coraz więcej wzmagającej się skłonności u młodych pisarzy ku melancholii i pessymizmowi. Znak to nieomylny znużenia i wyczerpania.

Nowością drugą, o której na wstępie wspominaliśmy, jest komedya Hugo Lublinera p. t. „Młoda żona Arnecka“, wystawiona w Deutsches Theater. Treść w kilku da się wypowiedzieć słowach: Młodą, pełną życia dziewczynę oddaje niesumienny ojciec pewnemu wstrętnemu, przeżyłemu człowiekowi za żonę. Jak ukształtuje się pożycie małżeńskie w takich warunkach — oto jest pytanie, na które stara się Lubliner znaleść odpowiedź. I odpowiada, w sposób nieco trywialny: Trochę rozrywki dla młodej kobiety, nieco wesołego towarzystwa, a niezadowolenie szybko przeminie. Wreszcie w ostatnim akcie uderza w poważną strunę i podaje jako środek zaradczy ku rozwiązaniu tej kwestyi, zakładanie wyższych zakładów naukowych. Mimowolną wesołość budzą te słowa, wypowiedziane z powagą. Jak sztuczną zresztą jest ta powaga, niech posłuży za dowód następująca scena z komedyi: Młoda oszukiwana p. Arneck wyznaje we łzach przed towarzyszem lat dziecinnych, swym kuzynem, ciężkie swe strapienie, a ten jak subjekt handlowy, żartujący z zadąsanej swej ukochanej tak jej na to odpowiada: „Znam to dobrze i wiem co ma znaczyć, gdy kobiety we łzach się zwierzają!“

Trudno wyobrazić sobie coś więcej niesmacznego. A jednak Lubliner napisał swego czasu poważny dramat, w którym roztrząsa kwestyę społeczną i z szczerym współczuciem dolę roboczą omawia...

Wiadomość o rozwiązaniu stowarzyszenia „Wolnej sceny“ (Freie Bühne) pośrednio do kroniki teatralnej należy, dlatego tutaj ją podajemy. Tak więc przestała istnieć piękna ta instytucya, nie chcąc poddać się narzuconej jej policyjnej cenzurze. Nie szczędzono żartów i drwin przy jej powstaniu: „Stowarzyszenie proletaryuszowskie i sztuka, co za zestawienie pojęć!“ szydzono, a jednak rozwijała się szybko i święciła nawet trymfy, budząc u wszystkich zajęcie. Drwiny ustąpić musiały miejsca szacunkowi; nawet tak wielki znawca teatralny, jak dyrektor Burckhard z Wiednia zajął się żywo teatrem ludowym. Mimo jednak widocznych dodatnich wpływów tych przedstawień, mimo to, że odbywały się one wobec wzorowo zachowującej się publiczności, były tak prześladowane, że młody swój żywot zakończyć musiały. Lecz instytucya ta bezsprzecznie korzystna, niewątpliwie znowu powołaną będzie do życia, gdy lepsze dla niej nastaną warunki.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Ogłasza się konkurs na nauczyciela muzyki i śpiewu z prawami i obowiązkami nauczyciela szkoły ćwiczeń w Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie. Do posady tej przywiązana jest roczna płaca 800 złr. i dodatek aktywalny według X klasy rangi, tudzież prawo pobierania dodatków pięcioletnich w rocznej kwocie po 100 złr. Kompetenci, ubiegający się o tę posadę, mają się wykazać kwalifikacyą na nauczycieli śpiewu, tudzież gry na skrzypcach i fortepianie w seminaryach nauczycielskich. Podania należy cie udokumentowane, wnosić należy za pośrednictwem swej przełożonej władzy do prezydyum Rady szkolnej krajowej najpóźniej do dnia 15 kwietnia 1896.

Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa Jana Piekarza w Dobromilu i Józefa Kraussa w Turce, sekretarzami powiatowymi, a sekretarza powiatowego Dominika Dellmana w Kamionce i kancelistę namiesnictwa Stefana Czarneckiego w Krakowie, oficyałami Namiestnictwa.

Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Sylwestra Zenona Rojeka z Bóbrki do Lwowa.

KRONIKA.

Dziś:

— 4 kwietnia, sobota wielka. Izydora bisk.
— Wschód słońca o g. 5·10, zachód o g. 6·14. Długość dnia g. 13·5.
— 4 kwietnia 1794. Świetne zwycięstwo nad Moskwą pod Racławicami.
— Od godz. 10—6 po poł. otwarte Muzeum Techn.-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim.
— Od godz. 11—3 otwarta nieustająca Wystawa sztuk pięknych.
— Od godz. 11—3 otwarte Muzeum Narodowe w Sukiennicach.
— O godz. 10 zwiedzić można grób Mickiewicza, groby królewskie i skarbiec.
— Teatr zamknięty.

Od Redakcyi. Ze względu na nadchodzące święta, następny numer naszego pisma wyjdzie dzisiaj o godz. 3 popołudniu. Upraszamy zatem tych szanownych Prenumeratorów, którzy pismo nasze odbierają wprost w administracyi o rychły odbiór, gdyż od godz. 5 pop. i przez następne dni administracya będzie zamknięta.

Ks. Windischgraetz, inspektor armii, wczoraj wieczór przybył z Jasła do Krakowa, a dzisiaj wieczór odjedzie do Wiednia.

Ze sztuki. Henryk Siemiradzki wykończył widok kaplicy zwanej „Quo Vadis“.

Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, odbędzie się dnia 8 kwietnia r. 1896 (środa) o godzinie 5-tej popołudniu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Program przedmiotów. I. Protokół z ostatniego posiedzenia. II. Sprawa podwyższenia podatku od spirytusu i piwa. III. Sprawy przemysłowe. IV. Sprawa subwencyi założyć się mającego wzorowego warsztatu stolarskiego w Kalwaryi. V. Wnioski i interpelacye.

Egzaminy klauzurowe i ustne w krakowskiej komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazyach i szkołach realnych, rozpoczną się d. 30 kwietnia b. r.

Kradzież aparatu fotograficznego. P. Nawojewskiemu, fotografowi zamieszkałemu przy ul. Lubicz, skradziono przed niedawnym czasem aparat fotograficzny wraz z wszelkiemi przyborami, wartości przeszło 150 złr. Przedsięwzięta rewizya u podejrzanych wykryła, iż sprawcami tej kradzieży byli dwaj poprzednio u niego pracujący pomocnicy, u których też aparat znaleziono, a ich, po odfotografowaniu tymże samym aparatem, dla zachowania czcigodnych fizyognomii — oddano sądowi karnemu.

Za kradzież wiktuałów po szpiżarniach w różnych domach przytrzymano Feliksa Kosteckiego, który operacye te urządzał wspólnie z kolegą. Kolega ten był jednak szczęśliwszym, bo przeczuwszy „policyę“, drapnął w sam czas, polecając Kosteckiemu wyrażenie ukłonów tej ostatniej.

Dr Smolka, jak nam donoszą ze Lwowa, wrócił zupełnie do zdrowia i tylko ze względu na niepogodę nie opuszcza mieszkania.

Pożegnanie dyrektora Przybylskiego odbędzie się wspólną uc ztą w Kole literacko-artystycznem we Lwowie dnia 8 kwietnia.

Zgromadzenie syonistów odbyło się w niedzielę po południu w sali kahału lwowskiego pod firmą „zgromadzenie młodzieży żydowskiej“. Uchwalono wysłać do Herzla, autora broszury *Der Judenstaat* telegram z wyrażeniem solidarności zapatrywań, a w sprawie rezolucyi antysemickich studentów w Wiedniu co do odmawiania żydowskim kolegom satysfakcyi honorowej, wysłano telegram do wiedeńskiego towarzystwa Kadimah z wyrazami uznania, co do stanowiska, jakie ono zajęło w tej sprawie.

Dwie nowe szkoły rolnicze w Suchodole pod Krasnem i w Bereźnicy, powiat stryjski, zostaną niebawem otwarte. Każda z nich może przyjąć 40 uczniów a z pierwszą połączony będzie specyalny kurs o uprawie lnu i konopi.

Ks. Stojałowski przedłożył lwowskiemu namiestnictwu do zatwierdzenia statuty mającego się założyć w Galicyi chrześciańsko-socyalnego stowarzyszenia. Namiesnictwo odmówiło zatwierdzenia.

Selanska Rada. Pod powyższą nazwą założonem zostało nowe polityczne stowarzyszenie ruskie we Lwowie. Uchwaliło ono zwołać w najbliższym czasie wiec włościan powiatu lwowskiego dla naradzenia się w sprawie wyborów do Rady powiatowej, w sprawie katastru gruntowego i w sprawie projektowanej ustawy o gminach zbiorowych. Przytem istnieje zamiar, aby na wiec ten ściągnąć mazurskich i niemieckich chłopów lwowskiego powiatu dla zamanifestowania, że interesy chłopów są wspólne bez względu na dzielącą ich narodowość. Nadto uchwalono jeszcze założyć towarzystwo kredytowe na powiat lwowski.

Sumienny statystyk. Moskalofilski *Hałyczanin* obliczył, że we wschodniej Galicyi znajduje się 2,847.607 Rosyan, a ani nawet 900.000 Polaków. Rosyjskie pisma pochwyciły ten „fakt“ i rozpisują się szeroko na temat ucisku większości przez mniejszość.

Curiosum. Dr. Haase, pastor i niemiecki uczony, postanowił literaturę polską wzbogacić tłomaczeniami z klasycznych poetów niemieckich, pomimo że sam bardzo licho włada polskim językiem. Ze zbiorku jego tłomaczeń wyjmujemy jeden przykład tylko.

„Der Handschuh von Schiller“ tłomaczy dr. Haase „Ta rękawica od Schillera“. Tłomaczenie co najmniej bardzo sumienne. Dalej brzmi ono jak następuje:

Przed swoją menażeryą
Czekając na komedyą
Na stołku siedzi król
A około niego panowie
Landroci, księzo, grofowie
Panuchny i imościnki
Jak keby na jakie gościnki.
A król jeno palcem winkuje
I auf się ten cwinger tuuje
A z niego lew mieli byk
Wyłazi poleku jak smyk
Obchodzi około
A mrucy swe czoło.
Powąchoł panuchny
Strojone jak druchny
A potem zabonceł
Pod nosem zamronceł
Przewijoł ogonem i groł
Pociep się i społ.
A król po drugie winkuje
I znowu się chlewik effnuje
A z niego do dwora
Okropna potwora
Jak dioboł się wali
Ten tygier ją zwali
Jak ta pana lwa erszanuje
To strasznie bryluje
Swój ogon krańci
I bałamońci
A jęzór rekuje
I oblizuje.

chciało palić. Nareszcie poczęto ze wszystkich stron alarmować strażnicę telefonicznemi sygnałami o pożarach. Jeden i drugi pluton przyjeżdża na miejsce wrzekomego pożaru i — znajdują tłumy ludzi, którzy czekają na ich przybycie z piwem i przekąskami, ciekawi zobaczyć, jak ci weterani na sikawkach jeszcze wyglądają... Potem następuje odjazd.

Trudno przewidzieć, kiedy i jak strejk się skończy, bo interwencya posłów Pernerstorfera i Steinera nie odniosła skutku. Ludność prawie zawsze sympatyzuje ze strejkującymi, ale tylko krótki czas. Po kilku dniach poczyna się niecierpliwić i żąda dawnego, normalnego stanu.

W sali starego ratusza odbyło się wczoraj doroczne posiedzenie związku artystów teatralnych. Stosunki panują tam nie najlepsze, bo 624 członków zalega z wkładkami, ponieważ nie mają ich z czego zapłacić, podczas gdy materyalnie dobrze postawieni artyści nie chcą być członkami związku, bo „nie reflektują na pomoc i dobrodziejstwa, jakie ze statutów związku dla członków wypływają“. Charakterystycznem jest to, że najwięcej wykreśliło się dam z baletu, chociaż biorą one zaledwie po 25 do 30 złr. miesięcznie. Ale mimo to pomocy związku nie potrzebują...

Succi głodzi się już piąty dzień, wyjeżdża na spacer, przyjmuje wizyty i daje się fotografować. Między innymi odwiedził go arcyksiążę Salwator. W pierwszych dwóch dniach utracił Succi na wadze dwa kilogramy, obecnie traci tylko po kilkadziesiąt gramów dziennie, a zdaniem lekarzy i ten ubytek z czasem zniknie. Succi pije tylko wodę i pali po kilkanaście cygar dziennie. Wiedeńczycy zasypują go rozmaitemi przesyłkami i smakołykami, których biedakowi dotykać się niewolno. W ogóle zainteresowanie się dla tego Tantala *fin de siècle* jest bardzo wielkie i biuletyny o jego stanie bywają chciwie czytywane.

W sterze wielkiej polityki cicho. Głośno rozlegają się tylko... policzki moralne i niemoralne, jakie sobie na zgromadzeniach i w gazetach wzajemnie wymierzają antysemici. Na jednym tylko punkcie są zgodni — w nienawiści do żydów i do... Polaków. Dziwić się tylko należy, że są jeszcze Polacy, którzy z nimi jawnie lub skrycie sympatyzują, opamiętają się chyba obecnie, po owej wstrętnej interpelacyi, którą Hauck i towarzysze wnieśli do hr. Badeniego z powodu znanych ujadań ministra Bossego w Sejmie pruskim. Zaznaczyć muszę, iż antysemici odcienia Luegera spostrzegli się, co za podłość ta interpelacya zawierała i poczęli głosić, że za Hauckiem stali podówczas nie klerykalni antysemici, czyli Luegerowcy, tylko niemieccy narodowcy, *vulgo* Schönerianie, z którymi oni i tak zrywają, wypierają się z nimi solidarności. Wobec tego manewru, muszę na tem miejscu stwierdzić na podstawie drukowanych stenogramów Parlamentu, że na interpelacyi powyższej podpisali się wszyscy antysemici, od Luegera począwszy aż do ostatniego ich pachołka. *Verba volant, scripta manent!*

Ruch przedświąteczny jest bardzo wielki. Cukiernie i masarnie są oblężone. Jeżeli pogoda dopisze, to *tout Vienne* podczas świąt zaleje urocze okolice Wienerwaldu i Kahlenbergu. *F. Z.*

Berlin, 2 kwietnia.

(Kronika teatralna).

Z nowości scenicznych, jakiemi zwykła skwapliwie zajmować się publiczność czytająca, mam tym razem tylko dwie do zakomunikowania. „Teatr Nowy“ w Berlinie wystawił w tych dniach sztukę Maksa Dreyera, jednego z młodszych poetów p. t. „Sen zimowy“ (Winterschlaf).

Sądząc po jego dotychczasowej twórczości literackiej, należy Dreyer do tych nielicznych adeptów pióra, którzy zdala od wrzaskliwego zgiełku, swoją kroczą drogą. Dreyer jest, że tak powiem, sensatem, rozumowanym w poważnych rozmyślaniach, posiada obok tego duszę czułą i niesłychanie wrażliwą, co szczególną wzbudza ku niemu sympatyę. Życzyćby jeno należało talentowi temu nieco więcej hartu, gorącej, poetyckiej namiętności — w miejsce czułego kwilenia, nieco mniej ścisłości i pedanteryjnej często dokładności w przedstawieniu, a za to więcej odwagi i śmiałego wystąpienia. „Sen zimowy“ drugim jest utworem tego autora.

Pierwszy dramat jego p. t. „Troje“, daje obraz pożycia małżeńskiego, niezwykle subtelny i wycieniowany w szczegółach, nacechowany wysoce umiejętną obserwacyą życia i jego złożonych objawów. Utwór ten więcej odpowiada duchowej fizyognomii autora, jego wrażliwej naturze niż „Sen zimowy“, w którym zimowy zaiste powiew mrozi swem tchnieniem piękne, do wiosny podobne życie. Pewna jednak wyżyna, z której na sprawy ludzkie spogląda, odróżnia utwor ten, od pierwszego; w ogóle jednak jest to dzieło raczej głębokiego namysłu i rozwagi, niż prawdziwego poetyckiego natchnienia. Podobnie jak we wszystkich utworach nowoczesnych dostrzec w niem można pewien rys melancholii, obok rezygnacyi; wieje zeń jakaś niewysłowiona tęsknota, nieuchwytne marzenia, ale to wszystko słabe, nieokreślone tak, że jeden podmuch silniejszy wiatru, obalić je zdoła, nie wywoławszy najmniejszego nawet zapału do walki, do oporu... Stąd też owe wszystkie dramatyczne elegie, jakie coraz częściej oglądamy na scenie. Nawet „Floryan Geyer“ Hauptmanna taką jest elegią. Dramat Dreyera rozgrywa się w domku leśniczym wśród kilku zaledwie osób, o ciasnym widnokręgu myślowym, nie sięgającym poza las, w którym żyją, a który w zimowym krajobrazie więcej jeszcze zdał się pustym i opuszczonym. A oto osoby: leśniczy, człowiek prosty, niemal ograniczony, lecz w ograniczoności swej jowialny. Jego uczeń chłopiec młody, silny, lecz zapalczywy i brutalny; ciotka Ida, szorstka i złośliwa, którą starość zeszpeciła i uczyniła zabawną; wreszcie córka leśniczego Gertruda, młode stworzenie, którą trawi tęsknota do życia i szczęścia, jakie przeczuwa młode jej serce, choć nie widzą oczy. Gertruda była przez pewien czas na szerszym świecie w mieście; dość długo, by odczuć teraz ciasnotę męczącą, straszną ograniczoność swego otoczenia, zakrótko jednak, by móc z własnej woli zdobyć się na opuszczenie tych stosunków, które jej nie zadawalniają, co więcej, zaręczyła się nawet z uczniem swego ojca, młodym leśniczym, poddawszy się z rezygnacyą smutnemu swemu losowi.

W nawpół sennych marzeniach przypomina sobie jeszcze chwile, w których pragnęła również stać się „człowiekiem nowoczesnym“. Są to wyrazy, które jak pusty frazes w utworze Dreyera często się powtarzają. Wtem następuje nagła zmiana w życiu Gertrudy. Na leśniczówce zjawia się razu pewnego poeta Meinecke. Przypomina on zupełnie Lotha z dramatu Hauptmanna „Vor Sonnenaufgang“ i jest, podobnie jak on, najsłabiej zarysowaną osobą w utworze, mimo wielkiej swej gadatliwości. Młody poeta uciekł z Hamburga przed karą więzienia, jaką ściągnął na siebie swą działalnością literacką. Będąc zapalonym turystą, zmierzał pieszo do Berlina, a poczucie wolności w trudnej drodze otuchy mu dodawało.

W pobliżu jednak leśniczówki zaskoczyła go śnieżyca, tak, że dalej udać się nie mógł; znużonego, nawpół zmarzniętego, napotyka leśniczy i przy pomocy swego ucznia przynosi do domu. To zdarzenie niezwykłe, budzi fantazyę i zmysły Gertrudy, w jej sercu nowe nieznane powstają uczucia. Młody poeta pozostaje w gościnnym domu leśniczego aż do zupełnego wyzdrowienia. Wkrótce też nawiązuje się między młodymi serdeczna zażyłość: razem marzą o wielkim świecie, jego ideał, o pra-

---

Z nowszej literatury polskiej.

M. KONOPNICKA.

„Poezye“, Serya IV. Kraków, 1896.

(Dokończenie).

Przyszłość szczęśliwsza nadejdzie, pewna to przepowiednia, choć:

Proroka wielkiego nie stało,
Bo i to, co małe ptaszęta nucą,
Też jest tem słowem,
Co zmieni się w ciało.

Jak widzimy, Konopnicka znalazła na drodze wyrozumowań wyjście, pogodziła ideę „Boga wszechpotężnego i sprawiedliwego“ z wszystkiem tem, co na ziemi przeczyć się temu zdaje i znalazła spokój i ukojenie, w miejsce dawnej rozpaczy. Lecz mimo tej ufności, nagli jeszcze Boga pytaniem:

Gdzie jest ten grom co przyjdzie, a prochy zetrze
Jesienne drzewo ludów trzęsące się w wietrze
I nowe lato, rózgi dobędzie z korzeni
I żywym majem starą ziemię rozzieleni!

Mimo to korzy się i zanosi prośby:

Na twej mi szacie daj kroplą być rosy,
Nie, iżbym w sobie odbiła niebiosy,
Lecz abym drżąca przed stopy twojemi
Łzą ubłagalną była dla tej ziemi.

Na „Z mojej biblii“ kończą się własne poezye Konopnickiej seryą czwartą objęte. Opuściliśmy tylko, jako mniej wybitne, choć nadzwyczaj piękne i nastrojowe „Z albumu Szopena“, „Preludium“ i „Nocturn“ i przypominającą dawniejszy „Romans wiosenny“, choć nie tak barwną i świeżą „Grę w zielone“. Następują w końcu seryi przekłady, mało sympatyczne, najczęściej czcze, przytem czasem niejednolicie przetłomaczone. Mogłyby były tak samo lepiej wcale światła nie ujrzeć, jak nie przemawiający do duszy, napuszony czasem, „Pod Dogali“ i z kilku zbyt miękkich, najwięcej miękki „W kamieniu polnym“.

Nowemi więc głosy przemawia autorka do nas w seryi czwartej a dostraja się do treści odmienna też forma i częste używanie rytmu jambicznego i język, który coraz więcej wzoruje się na stylu „Złotego wieku“. Dobrze mu z tem, bo nabiera coraz większej jędrności. Co wewnętrzną przemianę spowodowało, na to odpowiedź znaleść nie trudno. Przyczyniły się do tego przedewszystkiem z wiekiem zmieniające się usposobienie wewnętrzne, w latach ostatnich podjęte podróże, stąd rozszerzenie widnokręgu, niezawodnie i głębsze studya. A więc działały tu różne czynniki, i to nie przejściowo, gdyż we wszystkich poezyach wyszłych w ostatnim czasie po różnych czasopismach, nie objętych jeszcze tomem, te same właściwości spostrzegamy: filozoficzne poglądy pogłębiają się coraz to więcej — coraz to więcej widać w nich miłosnego, godzącego wszelkie nieporozumienia wylania, coraz to więcej tej pogody, jaka duchy wielkie, gdy burze życia przetrwały, opromienia dziwnym blaskiem, darząc je czasem jakoby jasnowidzeniem, że zda się wiedzą, co przyszłe dni ze sobą przyniosą, a przeszłość dobrze rozumią.

Kaźmierz Wize.

W ostatek z złości
I bez uczciwości
Przed Lwem się wydymała
Upadła i zadrzymała.

Tłomaczenie powyższe wyszło w Kluczborku nakładem E. Thielmana. Komentarze chyba zbyteczne. „Gruntowność niemiecka“, słynna, przysłowiowa, święci nowe tryumfy. Niechże dr Haase na chlubę niemieckiego imienia a ku naszej uciesze i dalej jeszcze „swój jęzor rekuje, swój ogon kranci i bałamonci“....

Wystawienia opery Smetany „Sprzedana narzeczona“ w języku kreackim zabroniła policya w Bernie morawskiem, motywując swój zakaz tem, iż nie rozumie tego języka. Zakaz ten zatwierdzony został i przez namiestnika i dopiero na telegraficzne zażalenie do ministerstwa, prezydent ministrów hrabia Badeni udzielił natychmiast pozwolenia.

Alojzy Dorda, redaktor *Wiener Allgemeine Zeitung*, umarł w Wiedniu w 39 r. życia.

Dziennik podróży arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Dzieła tego ukazał się drugi i ostatni tom na półkach księgarskich i zawiera wspomnienia z pobytu w Australii, Chinach, Japonii i w Ameryce Północnej. Interesującemi są opisy ludożerców na wyspach Salomońskich i zakładów w Honking dla palących opium.

Przemysł w Siedmiogrodzie. Z Kronstadt donoszą do *Budapesti Hirlap*, że podoficer stojącego tamże załogą 50 pułku piechoty, rozkazał pewnemu żołnierzowi wypoliczkować pięciu innych szeregowców, co tenże wykonał z taką sumiennością, że dwóch z nich zupełnie ogłuchło. Sąd wojskowy skazał podoficera na 4 miesiące fortecy i degradacyę, a dzielnego szeregowca na 3 miesiące więzienia.

Narodowy teatr peszteński zapowiedział wystawienie sztuki Marcelego Prevosta, przerobionej z głośnej powieści p. t. „Demi Vierges“. Dzienniki peszteńskie donoszą, że grono węgierskich literatów wniosło do ministerstwa spraw wewnętrznych prośbę, aby przeszkodzono wystawieniu w teatrze, subwencyonowanym przez państwo, sztuki Prevosta, jako niemoralnej i nieetycznej.

Prasa na banknoty. Dwaj obywatele węgierscy Jan Bacsi i Stefan Buga padli niedawno temu ofiarą wyrafinowanego oszusta. Jacyś dwaj ludzie zaproponowali im kupno maszyny do wyrabiania banknotów 50-cioreńskowych za bagatelkę 1200-stu reńskich. Na płycie było rzeczywiście widać trafny bardzo rysunek takiego banknotu, a nawet oferenci owi zrobili przy nich, rozumie się oszukańczą próbę sfabrykowania tak wartościowego papierka i po krótkiej manipulacyi wydobyli z pod prasy pyszny banknot.... Kupno przyszło do skutku, ale dopiero w domu, gdy Bacsi i Buga sami chcieli fabrykować pieniądze, przyszli do przekonania, że nie posiadają odpowiedniej do tego „techniki“. Aby przyjść do swych pieniędzy, udali się na policyę, która ich zaraz zatrzymała u siebie, ale też wpadła i na trop obu inżynierów, fabrykujących tak rentowne maszyny.

Skazanie księdza. Józef Badik, proboszcz katolicki w Szkalite na Węgrzech, został skazany na miesiąc więzienia za podburzające kazania przeciwko żydowskiej religii.

O Sienkiewiczu. W piśmie wychodzącem w Nicei i Paryżu pod tytułem „Monde élegant“ znajdujemy artykulik poświęcony Sienkiewiczowi. Autor oburza się, iż prasa nicejska, tak zazwyczaj dobrze poinformowana o każdym kroku „dostojnych przybyszów“, nic dotychczas nie wspomniała o pobycie Henryka Sienkiewicza. Tłomaczy się to tem, iż nieśmiertelny twórca „Quo vadis“ prowadzi życie pustelnicze i z nikim stosunków zawięzywać nie pragnie, będąc zmęczony kilkoletnią bez przerwy pracą i cały oddany swym ślicznym dzieciom. Autor artykułu przypomina hojną ofiarę Sienkiewicza: owe 15.000 rubli od anonimowego wielbiciela, które przekazane zostały na cel dobroczynny i przytacza słowa, wypowiedziane wówczas przez jeden z dzienników Riviery: „że taki czyn przynosi zarówno zaszczyt obu ofiarodawcom, jak i społeczeństwu, które ich wydało“. P. Glinka cytuje także ustęp z artykułu, pisanego przed laty 10 przez M. T. de Wyzewa, charakteryzujący twórczość Sienkiewicza i wyrażający zdziwienie, iż Francuzi wiedzą zaledwie o istnieniu tak potężnego talentu. Po ukazaniu się tego artykułu u drzwi mieszkania pojawiać się poczęło mnóstwo pragnących go interwiewować reporterów. Znając skromność i zamiłowanie do spokoju naszego wielkiego powieściopisarza, wyobrażamy sobie, jaką mu to musiało robić przyjemność.

Z Warszawy donoszą *Przeglądowi Wszechpolskiemu*, co następuje: Według raportów, składanych przez zarządzającego X-tym pawilonem cytadeli warszawskiej gubernialnemu naczelnikowi żandarmów dnia 1 i 15 każdego miesiąca (według starego stylu), w pierwszej połowie roku 1895 liczba osób, pozostających w tem więzieniu była następująca: Dnia 1 stycznia 77 osób, 15 stycznia 63, 1 lutego 55, 15 lutego 56, 1 marca 60, 15 marca 60, 1 kwietnia 61, 15 kwietnia 49, 1 maja 44, 15 maja 43, 1 czerwca 29, 15 czerwca 46, 1 lipca 55, 15 lipca 49 osób. Pomimo, że po ukończeniu sprawy więźniowie są przenoszeni do innych więzień, niektórzy z uwięzionych siedzą wcale długo. Oto daty uwięzienia niektórych: Rudolf Gelweger 15 czerwca 1893 roku, Leon Falski 24 czerwca 1893 roku, Józef Ryczkowski 27 czerwca 1893 roku, Ludwik Krasuski 3 listopada 1893 roku, Bronisław Jabłkowski 4 listopada 1893 roku, Wacław Dąbrowski 9 listopada 1893 roku, Jan Rosół 23 grudnia 1893 roku.

Warszawski „Kuryer Codzienny“ rozpisuje z powodu 10 rocznicy istnienia swego, konkurs na napisanie jedno-tomowej powieści społeczno-obyczajowej, współczesnej, na około 8—10.000 wierszy druku. Nagroda ma wynosić 1000 rubli. Sąd o przyznaniu nagrody mają wydać czytelnicy *Kuryera Codziennego*.

O wypadku jaki spotkał pociąg wiozący niemiecką rodzinę cesarską, w czasie obecnej podróży włoskiej, donoszą z Rzymu. W czasie podróży do Genui, gdy pociąg cesarski znajdował się mniej więcej w połowie tunelu pod Rouca, dał się nagle słyszeć silny wybuch. Po zatrzymaniu pociągu okazało się, iż hamulec Westinghous'a u pierwszego wagonu pękł. Podczas gdy jeszcze w tunelu naprawiano szkodę, nadjechał na tych samych szynach pociąg kuryerski, dzięki jednak dosyć wcześnie spostrzeżonym sygnałom, maszynista zawczasu zdołał pociąg wstrzymać. Wypadek, który mógł był mieć najfatalniejsze następstwa, wywołał niemałe zamieszanie.

Pożar zamku. Zamek w Świdnicy, własność hr. Mieczysława Mielżyńskiego, spalił się do szczętu. Ogień wybuchł tak gwałtownie, że mieszkańcy zamku musieli oknami wyskakiwać, przyczem córeczka administratora Tomaszewskiego zabiła się, a guwernantka i jedna służąca walczą dotąd ze śmiercią.

Promienie Röntgena i wino. Pewien chemik w Bordeaux, jak donosi *La Nature*, poddał działaniu promieni Röntgena kilka próbek wina, które na fotografii wykazały czarne punkty. Dokonał wówczas analizy tych win i stwierdził, iż owe czarne punkty pochodzą z obcych substancyj, jak fuksyna, kwas amylowy, kwas glycerynowy itp. Inny zupełnie rezultat osiągnął chemik, zbadawszy przy pomocy metody Röntgena wina naturalne, bo plam czarnych niezna lazła płycie fotograficznej.

Repertuar teatralny na tydzień poświąteczny:
Poniedziałek „Zemsta“ kom. w 4 aktach Al. hr. Fredry (przedstawienie popołudniowe).
Wieczorem „Gęsi i gąski“ kom. w 5 aktach M. Bałuckiego (po raz pierwszy).
Wtorek „Zimowa powieść“ sztuka w 5 aktach W. Szekspira, podług tłomaczeń L. Ulricha i G. Ehrenberga, ułożył na scenę J. Kotarbiński. Muzyka Flotowa (po raz czwarty).
Środa „Odgrzewana miłość“ kom. w 4 aktach napisał Żegota Krzywdzic (po raz szósty).
Czwartek „Burza“ sztuka w 5 aktach A. N. Ostrowskiego, tłum. J. N. Popławskiego (nowość).
Piątek Przedstawienie popularne.
Sobota „Burza“ sztuka w 5 aktach A. N. Ostrowskiego (po raz drugi).
Niedziela „Kupiec Wenecki“ kom. w 5 ak. W. Szekspira (po raz drugi).
Najbliższa nowość „Marcin Łuba“ dramat w 4 aktach Sewera z współpracownictwem T. Micińskiego.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków 3 kwietnia	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	739,8	740,0	740,1
Temperatura w stopniach Celsiusza	3,4	1,4	3,0
Kierunek i moc wiatru (0 cisza 10 orkan)	NE 1	NNE 1	N 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	90	83	69
Stan nieba (0 pog. 10 zup. pochm.)	10	8	10

Uwaga:

Część ekonomiczna.

Udział Galicyi w wystawie paryskiej. Na zapytanie ministerstwa handlu co do ewentualnego obesłania międzynarodowej wystawy powszechnej, projektowanej w Paryżu na r. 1900, uchwaliła lwowska Izba handlowa odpowiedzieć na wniosek sekcyi przemysłowej, iż należy się spodziewać odpowiedniego udziału ze strony naszych przemysłowców, jeżeli sam rząd zajmie się odnośną akcyą i — oprócz udzielenia poparcia potrzebnymi funduszami — powoła do tej akcyi kompetentnych ludzi. Nadto wyrażono życzenie, ażeby do składu komisyi wystawowej zaproszono także reprezentantów większych Izb handlowych, od czego niezawodnie zależeć będzie udział wystawców.

Istniejący od dłuższego czasu zakaz przywozu galicyjskiej nierogacizny, przeznaczonej na handel *(Laufer Futterschweine)* do innych królestw i krajów koronnych, przyniósł, jak wiadomo, wielkie straty w hodowli i handlu galicyjską trzodą chlewną. Chcąc uzyskać zniesienie istniejących zakazów i zapobiedz wydawaniu dalszych zarządzeń, ograniczających wywóz nierogacizny przeznaczonej na handel *(Laufer Futterschweine)* co tembardziej leży w interesie galicyjskiego handlu nierogacizną, że w tym roku inne kraje koronne, które doznały znacznego ubytku w stanie nierogacizny, spowodowanego pomorem świń, będą prawdopodobnie potrzebowały sprowadzić znaczniejszą niż zwykle ilość świń przeznaczonych na handel, koniecznem jest, aby inne kraje Monarchii miały pewność, że pomór świń nie będzie zawleczony przez trzodę chlewną, pochodzącą z Galicyi.

Z tego powodu c. k. Namiestnictwo, utrzymując w mocy wszystkie obecnie obowiązujące przepisy co do obrotu nierogacizną, zarządziło nadto co następuje: 1. Ładowania świń z Galicyi do innych krajów koronnych monarchii, może się odbywać jedynie na stacyach kolejowych, w których obowiązki oglądacza sprawuje weterynarz dyplomowany. 2. Świnie przeznaczone do transportu mają być oglądane najprzód w chlewniach (stajniach) spędowych, a następnie przed załadowaniem na stacyi kolejowej. 3. Chlewnie spędowe po każdorazowem użyciu mają być dokładnie oczyszczone i desinfekcyonowane (mlekiem wapiennem). 4. Przed załadowaniem zwierząt oglądacz ma osobiście przekonać się, czy wagony przeznaczone do ładowania są dokładnie oczyszczone i odrażone w myśl ustawy z dnia 19 lipca 1879 r. Dz. u. p. nr. 108. Wykonanie tej kontroli należy uwidocznić na paszporcie dla zwierząt, niemniej też podać numer wagonu, do którego zwierzęta załadowano, jakoteż nazwisko sta-

cyi kolejowej, na której i dzień, w którym wóz był desinfekcyonowany. 5. Wreszcie ma oglądacz przed każdem ładowaniem przekonać się, czy rampa do ładowania była odrażoną i czy nie jest zanieczyszczoną odchodami bydlęcymi, podściółką, lub w ogóle takimi przedmiotami, które mogą być roznośnikami zarazy.

Kursy walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 3/4 1896.

	płacą złr.	płacą ct.	żądają złr.	żądają ct.
Waluty				
Ruble ros. papier.	127	—	127	50
Marki niemieckie	58	50	59	—
20 frankówki złote	9	50	9	55
Dukaty	5	66	5	60
Papiery wartościowe zlr. 100 oprócz kuponów bież.				
4% gal. listy Tow. Ziem. koron	97	50	97	90
4½% „ „ Banku Hipotecznego	99	65	100	15
5% „ „ „ Hip. prem.	110	—	111	—
4½% „ „ „ Krajowego	100	25	101	—
4% „ „ „ Kraj. kor.	97	25	97	85
4% „ obligacje propinac.	97	50	98	25
4% „ pożyczka kraj. 1893 r. kor.	97	—	98	—
Losy				
Miasta Krakowa	26	50	27	50
Czerw. krzyża węgierskie	11	—	11	60
„ „ austrjackie	18	60	19	20
„ „ włoskie	11	75	12	80
Bazylika	7	20	7	70

Giełda wiedeńska.

Kurs z dnia 3/4 1896.
2·30 popołudniu

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Renta papierowa	101	10
„ srebrna	101	20
Austr. renta złota	122	10
„ „ koronowa	101	30
Węgierska renta złota	122	—
„ „ koronowa	99	—
Akcje Banku austro-węgier.	981	—
„ kredytowe	366	—
Londyn	120	35
Marki niemieckie	58	77½
20 markówki	11	77
20 frankówki	9	53½
Liry	43	50
Dukaty	5	66

Kraków, dnia 3/4 1896.

Przed południem:
Berlin, Ruble 216·50. — Marki 58·82 (127·36) Transakcye miejscowe 127·25. — Płacą 127·1/8 żądają 127·3/8

Po południu:
Berlin, Ruble 216·40. — Marki 58·77½ (127·19) Transakcye miejscowe 127 15. — Płacą 127·— żądają 127·25 — Za Dolary płacą 2·44½.

Wiadomości polityczne.

Znany polakożerca, deputowany do Rady państwa z Opawy Demel złożył mandat poselski.

Zjazd niemieckiej pary cesarskiej z parą królewską włoską nastąpi w Wenecyi dnia 12 b. m. Książę Neapolu towarzyszyć będzie także parze królewskiej do Wenecyi,

---

Na ostatniem posiedzeniu Senatu francuskiego zgłosił senator Milliard interpelacyę w sprawie zagranicznej polityki, a senator Le Prevost w sprawie ogólnej polityki rządu. Minister spraw wewnętrznych Sarrien wnosi, aby dzień dla obrad nad obu powyższemi interpelacyami oznaczony został na później. Wbrew temu żądaniu uchwalił Senat, aby na piątkowem posiedzeniu toczyła się dyskusya nad obu temi interpelacyami.

Z Aten donoszą, że położenie na Krecie po przybyciu nowego gubernatora jeneralnego Turkana baszy nie polepszyło się. Powstańcy nie przyjęli amnestyi i zbiegli w góry.

Times donosi z Singapore, że w Chinach szerzą nieznani sprawcy plakaty, podburzające do gromadnego wymordowania chrześcian. Za głowę każdego cudzoziemca obiecują 1.000 dolarów.

Wskutek poważnych wieści, otrzymanych z Rodesii, rząd Transwaalu zaproponował komisarzowi naczelnemu współudział uzbrojonych Boerów w celu stłumienia powstania w kraju Matabelów.

Telegramy „DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO“.

Lwow, 3 kwietnia. Skrutynium wyborów do Rady miejskiej ukończono. Wybranych zostało 94 radców. Ściślejszy wybór nastąpić musi co do dra Byka. Przepadli z dawnych radców Niemczynowski, Golichowski i Gnatowski.

Wiedeń, 3 kwietnia. Podług autentycznych wiadomości, delegacye zwołane zostaną na dzień 15 maja, a równocześnie posiedzenia Parlamentu odroczonemi będą na 3 tygodnie.

Wiedeń, 3 kwietnia. Strejk straży pożarnej trwa dalej. Starosta Friebeis interweniującym posłom Penerstorferowi i Steinerowi oświadczył, że członkowie straży mogą być znowu przyjętymi do służby miejskiej, jeżeli uznają swe nieprawne postępowanie. Wykluczonymi od przyjęcia są tylko ci (8) strażacy, którzy stanowili deputacyę i 7 komendantów filialnych, którzy samowolnie opuścili służbę.

Wieczorem w hotelu Rabl na Fleischmarkt odbyło się zgromadzenie członków straży pożarnej, którzy przedłożone im przez obu posłów ultimatum, stanowczo odrzucili i postanowili w strejku wytrwać dalej.

Budapeszt, 3 kwietnia. Psychiatrowie w sprawie Pulsky'ego, dyrektora muzeum narodowego, oskarżonego o liczne malwersacye, oświadczyli, że tenże w czasie, gdy malwersacye popełniał, nie był przy zdrowych zmysłach, a dopiero pobyt w więzieniu przywrócił mu normalny stan umysłowy. Jeszcze kilku psychiatrów złoży jutro swe orzeczenie.

Berlin, 3 kwietnia. Podczas ostatniej sesyi parlamentarnej interpelował poseł Czarliński ministra wojny o to, że pewien oficer w Bydgoszczy rekrutów nazywa polskiemi psami. Obecnie minister posłowi Czarlińskiemu doniósł listownie, że wypadek wspomniany rzeczywiście zaszedł, wskutek czego oficer ów pociągniętym zostanie do odpowiedzialności. W końcu zapewnia minister, że na przyszłość coś podobnego więcej się nie powtórzy.

Berlin, 3 kwietnia. Tutejsze koła polityczne zapewniają, że między Francyą i Niemcami nie toczą się żadne rokowania o sprawę egipską, ponieważ Niemcy w kwestyi tej chcą zachować politykę wolnej ręki.

Berlin, 3 kwietnia. Na konferencyi rękodzielników oświadczył minister handlu Berlepsch, że rząd nigdy się nie zgodzi na zaprowadzenie dowodu uzdolnienia w rękodziełach.

Paryż, 3 kwietnia. Izba obradowała wczoraj nad interpelacyą w sprawie egipskiej. Alype żądał objaśnień co do ostatnich zajść nad Nilem i pytał co rząd uczynić zamierza, aby strzedz tamże interesów rzeczypospolitej. Delafosse pyta się, czy rząd w tej sprawie już co przedsięwziął i czy przeszkodzi całkowitej okupacyi Egiptu przez Anglię. Bourgeois oświadczył, że zajścia w Egipcie wywołały dla wszystkich państw nieprzyjemne komplikacye dyplomatyczne. Francya w porozumieniu z Rosyą nie dopuści do stałej okupacyi Eg'ptu przez Anglię i strzedz też będzie całości państwa tureckiego. Rokowania w tej sprawie rząd prowadzić będzie z całą stanowczością i energią. Następnie Bourgeois zażądał votum zaufania, którego udzielono gabinetowi 317 głosami przeciwko 241.

Londyn, 3 kwietnia. Z południowej Afryki nie dochodzą szczegółowe wieści, gdyż komunikacya telegraficzna między Kapstadtem a Buluwayo została przerwaną. Rząd wysyła stąd 5000 żołnierzy celem zabezpieczenia się przed ewentualnościami.

Rzym, 3 kwietnia. *Agenzia Stefani* donosi, że niemieckie Towarzystwo Czerwonego krzyża wysyła oddział do Neapolu dla opiekowania się rannymi i chorymi, powracającymi z Afryki, wraz z podobnem Towarzystwem włoskiem.

Rzym, 3 kwietnia. Sułtan miał podobno wstawiać się do Papieża za księciem Ferdynandem, skutkiem czego Ojciec św. zdjął interdykt, ciążący nad domową kaplicą księcia w Sofii, tak iż tam nabożeństwo znów odbywać się będzie mogło.

Rzym, 3 kwietnia. Niespodziana audencya, na którą Crispi został z Neapolu do króla powołany, budzi powszechne zajęcie. Pewne pisma przypisują jej znaczenie międzynarodowe ze względu na bliskie widzenie się króla z cesarzem niemieckim, inne uważają ją że była potrzebną w interesie coraz bardziej zagrożonej dynastyi.

Rzym, 3 kwietnia. Derwisze maszerują w trzech armiach przeciw angielsko-egipskim i włoskim wojskom.

Rzym, 3 kwietnia. Minister spraw zagranicznych, książę Caetani di Sermonta będzie konferował w któremś z miast włoskich z lordem Salisbury'm, zanim będzie towarzyszył królowi do Wenecyi celem konferowania z cesarzem niemieckim.

Paryż, 3 kwietnia. Przez większość, którą rząd otrzymał w Izbie w ilości 96 głosów, zostało stanowisko gabinetu znakomicie wzmocnionem Nie zamierza on wcale wyciągać jakichkolwiek konsekwencyj z nieprzyjaznego dla siebie stanowiska Senatu.

Londyn, 3 kwietnia. Urzędowe depesze donoszą, że przedsięwzięto na wielką skalę środki dla zgniecenia powstania w kraju Matabelów Z miasta Salisbury wyruszyło już 500 ludzi z Cecilem Rhodes ku Gwelo, w Mafeking zarekrutowano 590 ludzi. Buluwayo nie jest na razie zagrożonem.

Wiedeń, 3 kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 377·75. węg. kredyty 414·—, union 307·50, lenderbanki 247·75, staatsbany 350·50, lombardy 96·75, Rimamur 239·—, alpiny 81·40, tureckie losy 57·60.

Berlin, 3 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną Wiener Paritàt) kredyty 229·— (377·—). staatsbany 148·75 (350·88), lombardy 4[illegible]·60 (97·34), disconto 210·10. — (Tendencja stała).

Frankfurt, 3 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (Wnawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwany Wiener Paritàt). Kredyty 311·12 (378·29), staatsbany 301·-- (350·45), lombardy 83·87 (97·34). Laura 152·90, Harpener 152·80. disconto 209·50. (Tendencja stała).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Marceli Bogucki.

NADESŁANE.

(Za rubrykę poniżej umieszczoną Redakcya nie jest odpowiedzialną).

wał jak wół i przez cztery lata znosił absolutną samotność. Cóż dziwnego, że z samotności tej wyszedł zużyty, zniszczony. Wiadomo, że okolice bagniste niszczą zdrowie. Rok jeden tam przebyty zostawia niezatarte ślady, to też świat zmianę zaszłą w wyglądzie i zachowaniu się inżyniera przypisał bagnom bardziej niż samotności, oskarżając wszelako „władze“ o trwonienie sił użytecznych.

Jako człowiek i jako inżynier, Moriarty najlepszej używał opinii, co wieczór zdając sobie sprawę, że do współki z przeróżnemi likierami i spirytualiami, nad utratą opinii tej pracuje. Silnie zbudowany, z głową niezwykle tęgą, trzymał się jeszcze jako tako. Niejeden, tyle co on i więcej wart od niego, klapnąłby oddawna.

Wycofany z bagien, dostał miejsce w Simli. Było to w chwili, gdy rej tam wiodła mistress Reiver. Wszak przypominacie ją sobie? Tylu z was u nóg jej leżało, tylu ciągnęło jej rydwan! Wszystko, co się na jej niekorzyść powiedzieć dało, powiedziało się gdzieindziej. Powtórzenie byłoby zbyteczne. Moziarty, silnie zbudowany, przystojny, a gdy nie był pod dobrą datą, wówczas właśnie nikt go nie widywał — uprzejmy i wytworny, łacno mógł wpaść w oko nawet takiej jak mitress Reiver lwicy. Podskakiwanie na krześle, przy lada szturknięciu, drżenie ręki, gdy u stołu podnosił do ust szklankę z wodą, tylko z wodą, składane było na karb bagien i nerwów, a cichych dolewań: *kap, kap,* w samotności sypialnepo pokoju, nikt nigdy nie słyszał, czemu się dziwić można, gdyż prywatne i najtajniejsze nasze sprawy najmniej właśnie uchodzą oka i ucha bliższych i dalszych naszych sąsiadów.

Nie minęło paru tygodni, a już Moriarty popadł — nie w grono jej wielbicieli, bo i cóż wspólnego mieć mógł z tą zgrają? lecz, co gorsze, pod władzę mistress Reiver. Ubóstwiał ją poprostu, w duchu bił przed nią czołem. O! Moriarty przeniesiony nagle z pustyni, gdzie od ludzi odwykł, do dużego miasta, stracił był miarę rzeczy i ludzi, a miejscowych nie znał stosunków. Dość, że chłód i oschłość

Słowa te, wytłómaczone przez ojca, uspokoiły malca i zażenowały zarazem. Przestał płakać, lecz całą koszulkę ściągnąwszy pod szyję, ukrył w niej twarz zawstydzoną. Imam Din wynosząc go z pokoju, przystanął na progu. udzielając mi ostatecznych wyjaśnień:

— Nazywa się: Muhammad Din — mówił — ale to wielki nicpoń, prawdziwy *budmash.*

Tu, malec uspokojony szczęśliwem rozwiązaniem sprawy, ośmielony może ojcowskiem objęciem, podniósł główkę utuloną na ojcowskiem łonie.

— *Tahib* (zamiast *sahib*) — ozwał się zcicha — Muhammad Din nie *budmas,* — Muhammad Din człowiek.

Tak się zawiązała pomiędzy nami znajomość, tak się ustalił przyjazny stosunek. Od pamiętnej tej sceny Muhammad Din nie wtargał już do mego mieszkania, lecz spotykaliśmy się na neutralnym gruncie dziedzińca. Codziennie wyjazd mój z domu i powrót do domu, wywabiał z zielonej gąszczy drobną, pulchną, przekomiczną postać, w nieskończenie krótkiej, połowy wydętego, brunatnego brzuszka, nie sięgającej koszulinie. Rozmowa nasza ograniczała się na niezmiennem:

— *Talaam tahib!*

Na co odpowiadając: „*Saalam Muhammad Din*“, powstrzymywałem umyślnie konia, aby powitanie lepiej było słyszane.

Zauważyłem, że się to dziecko nie bawiło nigdy z innemi dziećmi. Chodziło same, samiusieńkie pomiędzy rycinusami, nucąc coś sobie ciągle, ciągle czemś zajęte. Raz nadszedłem przypadkiem na jego „roboty“. Bilardową kulę wkopał w piasek, osadził sześciu kwiatkami zwiędłych nagietek, poza tem wywiódł czworobok, obsadzony okruchami czerwonej cegły i ułamkami pobitej porcelany, wszystko to zamykając ubitym z ziemi wałem. Wyznać trzeba, że praca małego budowniczego wcale nie szpeciła mego ogrodu i niebo mi świadkiem, jako to niechcący, przechadzając się tegoż wieczora w zamyśleniu, zburzyłem pracowicie doko-

nane arcydzieło. Krok jeden niebaczny, a nagietek kwiaty, wał ochronny z piasku, śliczne graniczne słupy z okruszyn cegły i ułamków porcelany, wszystko runęło bez nadziei powstania! Mniejsza z tem, lecz snadź ktoś żartem, czy umyślnie, powiedział małemu budowniczemu, że się *sahib* gniewa za naruszenie porządku w ogrodzie, gdyż Muhammad Din, zaraz nazajutrz, jął pracowicie wynosić wszystkie swe, z dawiendawna pod rycinusami nagromadzone budowlane materyały, a jakkolwiek spotkawszy mię, powitał zwykłem:

— *Talaam tahib!* — głos jego brzmiał nieśmiało i drobna twarzyczka odwracała się niechętna.

Dopiero po zarządzonem przezemnie energicznem i ścisłem w całem tem zajściu śledztwie, Imam Din otrzymał wyraźne zlecenie upewnienia swego „synka“, że mu *sahib* we wspaniałomyślności swej, raz na zawsze, pozwala bawić się w ogrodzie. Ucieszone dziecko prowadziło dalej niefortunnie przerwane roboty, nowem arcydziełem zamierzając prześcignąć zburzone.

Przez kilka miesięcy pyzaty cudak, w szczupłem swem kółku, pracował jak mrówka. Kto zliczy ile zbudował świątyń, pałaców, założył twierdz i ogrodów, z kamyków zbieranych na drodze, ułamków porcelany, okruchów cegły, gałązek z drzew opadłych, zwiędłych, wyrzuconych, nikomu już niepotrzebnych kwiatów i piór — kto wie czy czasem nie umyślnie ku wiadomym celom wyskubywanych moim kurczętom i kaczętom. Muhammad Din pracował bez wytchnienia, zawsze samotny, zawsze czynny, nucąc coś sobie ciągle.

Raz, do materyałów, które gromadził, dorzuciłem znienacka barwną muszelkę, z zajęciem śledząc co z tem pocznie sobie. Zdziwiony wspaniałością przedmiotu, z godzinę przynajmniej rozmyślał jak skarb ten i klejnot zużytkować, przenosząc go z miejsca na miejsce, i dopiero plan dojrzały w myśli małego architekta zdradził się głośną, pełną, tryumfującą pieśnią, w którą się zmieniło zwykłe ciche nucenie i z którą wziął się raźnie do dzieła. Gmach ze wspaniałości prześcignąć snadź miał wszystkie inne, gdyż budowniczy śmiało choć patyczkiem niebywałe zakreślał granice, ze dwa łokcie długości, z łokieć szerokości. Pyszne snadź zamierzał dokonać dzieło, lecz — nie dokonał.

Nazajutrz, gdym wracał do domu, Imam Din nie był na swem stanowisku dla przyjęcia konia i z pod rycinusów nie powitał mnie dziecięcy głosik. Takem był przywykł do codziennego tego powitania, że mnie coś tknęło. Wkrótce Imam Din zjawił się, prosząc o szczyptę chininy. Muhammad Din gorączkował. Dałem lekarstwo i wezwałem natychmiast lekarza.

— Do stokroć sta tysięcy! — zaklął lekarz wychodząc z izby stangreta — bękartom tym nie szczepią ospy.

Tydzień nie upłynął — dałbym wiele, żebym tego mógł uniknąć! — a spotkałem, przejeżdżając około muzułmańskiego cmentarza, Imam Dina, w towarzystwie jednego, jedynego przyjaciela. W białe prześcieradło owinięte niósł to, co pozostało z Muhammad Dina.

Złudzenie.

Nie trzeba uważać za upadłego bez powstania kogoś, co się publicznie, chociażby nawet częściej i głośniej niżby wypadało, upija! Ale tego, co w ciszy czterech ścian własnych upija się samotnie, codziennie, systematycznie...

Że jednak nie ma reguły bez wyjątku, wyjątek stanowi Moriarty. Osobliwszy wyjątek...

Z zawodu był inżynierem. Władze, w pieczołowitości swej, wysłały go do miejscowości, gdzie pracy było po uszy, a nikogo, z kimby się dało zamienić słowo. Praco-

Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakow